

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

15

— Pójdę na pokład! — oświadczyła nagle Helga. — Ja najmniej mam powodów obawiać się. Zawsze odnosili się do mnie życzliwie, zresztą wiedzą, że ja znam się na prowadzeniu okrętu. Rozmówię się z nimi.

Zwróciła się ku drzwiom, wtedy chwyciłem ją za ramię i zatrzymałem.

— Zostaniesz tutaj, Helgo!

— Pozwól mi iść, Hugh! — prosiła, starając uwolnić się z moich rąk. — Jestem istotnie jedyną, która może mówić ze zbuntowanymi. Pozwól mi iść.

— Nie pozwól pan! — zawołał Abraham, który znowu odzyskał spokój, a wraz z nim zimne zastanowienie. — Bandyci zatrzymają ją jako zakładnika, poczem załatwią się z nami, a wtedy zostanie ona sama z całą tą bandą na okręcie.

W tej chwili zapukał ktoś cicho do drzwi. Miałem wrażenie, iż pukanie było jakby nieśmiałe. Przez drzwi padał promień światła.

— Kto tam? — krzyknąłem, gotów skoczyć do gardła pierwszemu, który się ukaże. Krew wrzała mi w żyłach; uważałem bowiem to delikatne pukanie, to ciche podejście pod drzwi, za podstęp.

— Ja być panie! Otwórzcie panie! *Aller richt!*

— To Nakir! — oświadczył Abraham.

— Nic nie bać się, panie! Nasza praca już zrobić! Chcemy z wami mówić i być wasi przyjaciele!

— Ilu was jest za drzwiami? — zapytałem.

— Nikt, tylko Nakir.

— Kto to może wiedzieć — zagrmiał Abraham. — Boso łazicie, jak węże.

— Przysięgać, Nakir być sam. Pani musi wierzyć Nakir. Boicie się mojego noża. Cofnijcie się, ja rzucę go wam do środka.

Cofnęliśmy się kilka kroków i w tej chwili nóż wpadł przez górny otwór u drzwi prosto pod moje nogi. Skoczyłem ku niemu i podniosłem. Upuściłem go jednak natychmiast, gdyż w świetle latarni dostrzegłem przerażony, że był uwalany krwią.

— Daj mnie go pan — zawołał Abraham. — W moich rękach zakrwawi się jeszcze bardziej, jeśli te kanale nas chcą podejść.

Trzymając nóż w ręce, odsunął rygle i otworzył drzwi. Moment ten był dla nas czemś wprost tragicznym. W duszach naszych przeżywalimy wszystkie te uczucia, jakie budzi przeświadczenie o bliskim i strasznym niebezpieczeństwie. Byłem przygotowany na to, iż w otwartych drzwiach ukaże się banda ciemnych postaci, która rzuci się na nas.

Tymczasem kiedy drzwi odsłoniły głąb korytarza, ujrzelśmy Nakira, który stał w głębi z lampą w ręce. Zobaczywszy nas, postawił światło na ziemi, aby nam oddać pokłon pozdrowienia.

Abraham wyjrzał przez drzwi i oświadczył, że nikogo więcej nie ma w korytarzu.

Twarz Nakira spoglądała na nas z pełnym spokojem.

— Coście porobili? — zapytałem.

— Kapitan jest zabity — zabić go Pallunapachelly. — Sternik też jest zabity — zabić go ta ręka.

Podniósł rękę do góry.

— Gdzie mój towarzysz? — zagrmiał Abraham.

— Nikt go nie ruszać. My tylko dwóch zabić — kapitana i Mister Jones. Oni nas traktować jak psów; my gryźć jak psy.

— Czego od nas chcecie?

— Chcemy z wami pomówić. My wszyscy przysięgać na koran, że nie wam nie zrobimy, tylko wam służyć, jeśli wy nam pomożecie.

Słuchałem, niezdeterminowany.

— Możemy mu wierzyć, oni nas potrzebują — odezwiała się za mną Helga, nabierając otuchy.

Nakir, który nas pilnie obserwował, spostrzegł moje wahanie się, wyciągnął ku nam ręce z gestem gorącej prośby i zawołał:

— My wszyscy przysięgać, że was nie ruszyć. Musicie nam wierzyć. Mr. Vise zostać kapitanem. Pan być pasażerem i żyć na górze jak pan sobie zechce. Młoda pani prowadzić okręt do Afryki. Nie! nie! wszyscy jesteśmy bezpieczni. Moi ludzie chętnie położą na stole przed wami wszystkie swe noże i przysięgną, że zostaną waszymi przyjaciółmi.

— Pójdźmy z nim, panie Tregarthen — oświadczył Abraham — ale nóż na wszelki wypadek zatrzymam, dobrze Nakir? Gdzie jest Jakób? Bieda wam, jeśli który z was odważył się...

— Nie groź pan bez potrzeby, szepnąłem mu. Chodźmy, Helgo! Poświęć nam Nakirze, a Abraham z drugą latarnią niech idzie za nami.

W milczeniu doszliśmy do zapadni i jeden za drugim wyleźliśmy na pokład. Wiatr ucichł i nie wystarczał, aby wydać żagle na masztach. Objęły się też one po nich, a z daleka robiła cała rzecz wrażenie oddalonych salw armatnich.

W kajucie paliła się lampa, która oświetlała ciekawą scenę. Wokoło długiego stołu stała zgromadzona cała załoga, wszystkie zaś błyszczące oczy tych ciemnych postaci zwrócone były na nas. Fantastyczne ich zawoje leżały beładnie na stole.

Pierwszy wszedł do kajuty Nakir, a za nim chciała odważnie wejść Helga. Wstrzymałem ją jednak za rękę i rzekłem, zwracając się do Nakira:

Ci ludzie są uzbrojeni.

W odpowiedzi na to Nakir krzyknął kilka malajskich słów ku zgromadzonym. Jakby na rozkaz wyciągnął każdy nóż z pochwy i położył go przed sobą na stole. Pnumeamooty zebrał wszystkie noże do czapki i przyniósł je Nakirowi, który złożył cały ten arsenał u stóp Helgi. Abraham dla demonstracji rzucił do czapki także i swój skrwawiony nóż.

Nagle rozległ się nad nami krzyk:

— Hej! wy tam na dole!

— To Jakób — krzyknął Abraham, cofnął się kilka kroków i zaczął patrzeć w górę. — Hej Jakób! Gdzie ty się kryjesz, człowiecze?

— Tu na górze, na głównym maszcie — półżywy — brzmiała odpowiedź, która mimo rzekomo oplakanego stanu Jakóba była jednak wypowiedziana donośnym głosem.

— Bogu dzięki, że żyjesz! Teraz wszystko już jest w porządku.

— Tak, o ile w to wierzyć można!

— Może pan zejść na dół, Jakóbie — zawołałem ku niemu. — Niebezpieczeństwo minęło.

— Jakto minęło? Zabili sternika i wyrzucili do morza i gdybym na łeb na szyję nie był wylazł tu do góry, byłiby ze mną to samo zrobili.

— Nie, nie, nie prawda! Zejdź Jakóbie! — wołał Nakir.

— Gdzie kapitan?

— W morzu — wszystko w porządku! — odpowiedział Nakir, którego spokój i czysto przedmiotowe traktowanie sprawy powiększało jeszcze grozę krwawej tragedii.

— Proszę, zejdź pan nareszcie — przyłączyła się i Helga.

Powoli i ociężale opuścił się Jakób na dół po drabinie masztowej. Kiedy wreszcie skoczył na pokład, wybuchnął wściekłość i zaczął wywijać pięściami pod nosem Abrahamowi.

— Czy nie mówiłem ci, że ta przekłeta historia z wieprzowiną może nas kosztować życie? Dlaczego trzymałeś głowę zamkniętą i nie sprzeciwiłeś się tej całej sprawie? Mogłem na górze z przerażenia umrzeć i wpaść do morza, a wtedy moja narzeczona wypłakała by sobie oczy.

Nakir i reszta załogi czekała spokojnie, aż Jakób wyladował swą energię. Kiedy ten wygadawszy się, włożył czapkę na głowę, weszliśmy wszyscy do kajuty.

Nagle Abraham uskoczył na bok; spojrzałem za jego wzrokiem i spostrzegłem na ziemi przed drzwiami, prowadzącymi do kajuty kapitana, ciemną mokrą plamę.

— To się zmyje — zauważył Nakir, który spostrzegł powód naszego zmieszania. — Przez chwilę zastanawiałem się nad tem, czy nie wrócić na pokład, wziąć leżącą tam czapkę z nożami i rzucić w morze. Refleksja jednak powiedziała mi, że strata noży powiększyłaby tylko złość tych ludzi. Zresztą, gdyby chcieli nas zabić, to z pewnością znaleźliby jeszcze inne narzędzia mordu.

Nakir, który szedł przed nami, zatrzymał się u górnego końca stołu, położył rękę na krześle kapitana i schylając głowę przed Helgą, zapytał:

— Czy pani chce tu siedzieć?

Helga przeszła spokojnie wzdłuż szeregu Malajczyków i zajęła wskazane miejsce. Była błada, jak opłatek, ale oczy jej silnie błyszczące, spoglądały śmiało w kolorowe twarze załogi.

Ja stanąłem po lewej jej stronie, Abraham i Jakób po prawej.

Nakir przemówił kilka słów po malajsku, a wtedy wszyscy, na komendę, wyciągnęli ku nam obie ręce ze złożonymi razem palcami wskazującymi. Jakób cofnął się przestraszony i krzyknął.

— Co to znaczy, Nakirze? — zapytałem.

— To mówić wam, że my być wasi bracia, panie. To znak przyjaźni z mój kraj.

Ręce wzniesione opadły; znowu przemówił Nakir i znowu wszystkie wskazujące palce zwróciły się ku Heldze. Następnie Pnumeamooty opuścił kajutę.

Abraham otarł pot z czoła.

— Dobrzeby było, aby on mówił po angielsku — wskazał na Nakira — inaczej nie można wiedzieć, co się ma stać.

— Wszystko *allee right*, Mister Vise — odpowiedział Nakir — Pnumeamooty przyniesie koran, aby przysięgać.

W mocy rozbójników.

W milczeniu i bez ruchu stali żółci marynarze wokoło stołu. Było tak cicho, że jeden mógł słyszeć oddech drugiego. Zapanowało upiorne milczenie, przerywane tylko tępymi uderzeniami żagli o maszty i cichym bulkotaniem fal, które rozbijały się o boki okrętu.

Nikt nie przemówił słowa. Helga, siedząca tuż przy mnie, przytuliła się do mojego boku. Jakób i Abraham nie poruszyli się. Mnie serce biło tak, iż zdawało mi się, że pęknie. Żółci mordercy przyglądali się nam spokojnie, zwłaszcza zaś Heldze.

Wreszcie wrocili Pnumeamooty, krocząc uroczyście, a na wyciągniętych rękach dźwigał duży foliał, który podał Nakirowi. Ten oddał księgę Heldze.

— Tu pani, być koran, nasza świętość. Zobacz, czy to istotnie prawda.

Podana księga była manuskryptem, oprawnym w skórę. Kartki jej były bogato ozdobione złotem i kolorami. W jakim języku księga była spisana, nie mogłem odczytać; w tej chwili było mi to obojętne, mógł to być nawet talmud.

— Chcę wierzyć twym słowom — oświadczyłem Nakirowi. — On zaś zwrócił się do ludzi i zawołał do nich znowu kilka słów, poczem zaczęli wszyscy wykonywać jakieś dziwne, gwałtowne ruchy i krzyzczeć:

— Al-koran! Al-koran!

Następnie ujął Nakir księgę w ręce i stanął u górnego końca stołu. Wszyscy umilkli i zwrócili się ku niemu.

— Pani i wy wszyscy — zawołał — wiecie, dlaczego my zabić kapitana, Mr. Jones? Oni źli, niepoctwi ludzie! Chcieli biednych Muzułmanów posłać do piekła. My przyjdź tutaj pracować, dawaliśmy im to za ich pieniądze — przy tych słowach podniósł zaciśniętą pięść — ale nie oddać to, co należy do Allah.

Uderzył się pięścią w piersi.

Pomruk zadowolenia towarzyszył tym słowom. Wszystkie brązowe głowy schyliły się na znak zgody.

— My nie wszyscy Malajczycy — ciągnął dalej Nakir — ale my wszyscy ludzie, panowie! Czujemy głód, pijemy, płacemy i śmiejemy się, tak, jak wy biali, którzy nie wierzycie w proroka. Zabiliśmy złych ludzi, to był wymiar sprawiedliwości!

Melodyjny głos jego stał się świszczący, oczy zapłonęły, a ręka mimowoli chwyciła za pochwę pugi. Wszyscy patrzyli weń jakby zahypnotyzowani.

Nakir mówił dalej:

— Okręt ma płynąć na Południe. Niektórzy z nas mają wysiąść w Kapstadzie. Gdy tam przybyć, zaraz zapytają: gdzie jest kapitan? gdzie jest Mr. Jones. A my nie chcąc na to odpowiedzieć.

— Dokąd chcecie płynąć? — zapytałem.

— Do jakiejś innej przystani w południowej Afryce.

— Oznaczcie dokładnie.

— O, tam być rzeka; tam staniemy, wysiądziemy na ląd i pójdziemy, pójdziemy.

Helga przestraszyła się.

— Pan i pańscy ludzie chcą, abyśmy was dowieźli gdziekolwiek do lądu? — zapytał Abraham.

— Nie! nie! — zawołał Nakir. — Nie gdziekolwiek! W bliską okolicę Przylądka Dobrej Nadziei. Nie za daleko!

— Przecież wiecie o tem dobrze, Nakirze — odezwał się, przygnębiony tem żądaniem — że ja i moja towarzysza pragniemy wrócić do domu. Kapitan gwałtem nas zatrzymał i wziął ze sobą. Przecież nie możecie od nas wymagać, abyśmy na tym okręcie płynęli razem z wami do końca podróży.

— Kto w takim razie poprowadzi okręt? — zapytał Nakir.

— A no, Mr. Vise — odpowiedziałem — zwracając się do Abrahama.

— Do diabła! ani mi się śni — krzyknął Abraham. — Nie znam się wcale na oznaczeniu długości.

— Na miłość boską, człowiecze, nie mów tak! Panna Nilsen i ja chcemy stanowczo przesiąść się na inny okręt!

— Ja także! — krzyknęli równocześnie Abraham i Jakób.